

Stawiski Mitovč enotliwa

Stawiski Mitovč enotliwa

STAWISKI ENOTLIWA

STAWISKI ENOTLIWA

Stawiski Mitovč enotliwa

5845

Red. archiwalny IBL



5247



MIŁOŚĆ CNOTLIWA

K O M E D Y A

W PIĄCIU AKTACH.



Handwritten signature or notes

O S O B Y

KLOTYLDA Siostra Albrychta.
Ciotka Amelii.

ALBRYCHT Oyciec Amelii.

AMELIA Córka Jego.

ADOLF Kawaler Amelii.

FERDYNAND Przyjaciel Adolfa.

ALBERTYNA Córka Adolfa.

ANZELM Syn Ferdynanda.

Scena częścią na Wsi częścią w Mieście.

Do

Jaśnie Wielmożney

JMĆ PANNY HRABIANKI

ANTONINY

PRZERĘBSKI

STAROSCIANKI PERYOSŁAWSKIEY.

JAŚNIE WIELMOŻNA MOŚCIA STAROŚCIANKO
DOBRODZIKO.

*Jeżeli przypisy Książek, Wielkim i
Znakomitym Damom zalecić mogą
Autora Powszechności; Niemogłem przy-
zwoicicy Dzieła mego upoważnić, iako
hasłem i zażyczytem Imienia TWEGO
Jaśnie Wielmożna Mcia Hrabianko Do-
brodziko która z naypierwszemi Doma-
mi,*

Aa

mi,

mi (ile od wysokiej idąca Familii)
złączona jesteś.

Obawiam się iednak, aby ta śmiała
pracy moiey ofiara którą u Nog JET
składam, nie tylko mile przyjętą, ale
i odrzuconą na zawsze nie została.

Lecz czyliż było w mocy moiey,
uchylić tey drogi iedynie zmierzającej
ku zaskarbieniu sobie szacowney łaski i
względow JET, który w pierwiastkach
okazaney usługi wyiednać pragnę.


Niech tedy ten naypożądańszy o-
siagnę zamiar, abym w tym wyznał
przypisie żem jest z naygłębszym usza-
nowaniem.

JASNIE WIEMOZNEY

Wé PANNY DOBRODZIKI

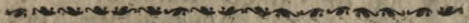
nayniższym sługą

Antoni Stawiski.



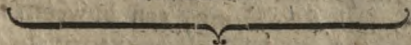
A K T I.

Teatrum prezentuie Dom Albrychta.




S C E N A I.

**KLOTYLLDA, ALBRYCHT, i
AMELIA.**



KLOTYLLDA.



Kocham aż nadto swoje Siostrzenicę, i chcę żeby używała tych samych słodyczy, ktore ja sama wielce cenię i w tymże samym guście one, wydoskonalic pragnę. Ganię nieustannie sposob tey Edukacyi, ktory dawasz A-
me-



melii, ubolewam nad tym, że tak bardzo zatrudniał się wydoskonaleniem Duszy, ktorey niemożna poznać ani widzieć, i uczynić ley ferce tkliwym, bo im jest tkliwsze, tym bardziey one staraią się zdradzić: Narzekam wprawdzie że nie obracał na to całego starania, ażeby zwierzchnie ley przymioty iak naybardziey wydoskonalic, ktore są świadkami wewnętrznych Cnot duszy... Potrzeba zaiste ażeby niewiaſta podobała się światu dla ktorego jest stworzona, ten bowiem iedyńy jest ſposob przez ktory bydź może i użyteczną innym i sobie samey miłą, lecz iakimże ſposobem będzie się mogła podobać, kiedy popobania się nie zna ſposobow.

ALBRICHT.

Moia nayukochańsza sioſtro, ſnać niepoznaiesz doskonale tego światá, ktory tak pięknie malujesz kolorami... Niema w nim tyle doskona-



nałości, ażeby mógł dokładnie o in-
nych sądzić postępkach; Iednakże lu-
bo się natrzęsała powierzchownie z
sposobu edukacyi corki moiej, we-
wnętrznie atoli każdy one potwierdza;
Ty mnie ganisz, że wydoskonalam Jey
rozum przez umiejętności które
Jey są właściwe. Uważay, iż nie
ma tu wzmianki o tey umiejęt-
ności, która oziębia duszę, ale o tey
która formuje rozum i rozsądek.
Niepragnę ja tego, ażeby moja cor-
ka była rozumną, ale aby była szczę-
śliwą, a iakżeby nią zostać mogła,
gdyby nie miała odwagi i cnoty. Je-
żeli iść będzie za mąż znajdzie dla
siebie godnego człeka, który ją we-
źmie z poznania Jey rozumu, z sza-
cunku, poczciwości i umiejętności i
z przeniknienia gruntu wielkiego
Jey serca. *Klotylda odchodzi.*

AMELIA. Do Ojca mówi:

Lubo widzę bydz przeciwną
sobie Ciotkę moję, iestem iednak
za-



zawzię z tym ufzanowaniem, którego od niej ley wiek wyciąga.. Ale też mam przytym tyle rozeznania, że doskonale poznaię iako słuszność i prawda mowiły przez usta twoie nayukochańszy Oycze, i tyle dowcipu, ażebym twoich słuchała rozkazow, i zawzię z Jego profitowała prawideł.

ALBRYCHT.

Zastanawia mnie to niepomału, gdy widzę że w tak młodym wieku, nie sądzisz nigdy o żadney rzeczy według innych zdania, tylko podług swoiego przeswiadczenia, i nie jesteś przywiązaną iak szczegulnie do tego, co warte szafzacunku... Moia corko! znałaś ty kiedy człeka prostego w swoich obyczaiach, niewymuszonego w swoich postępkach, mającego rozum ozdobiony wiadomościami rzeczy pożytecznych, i serce otwarte naylepszym sensymentom; Bogatego bez
chlu-



chluby, szlachetnego bez dumy, mądrego bez wzdardy, grzecznego bez przymusu, miłego bez słabości, zabawnego przez umiejętność, ludzkiego przez tkliwość... Otoż jest takim Adolf... Amelio! wyrywa on moje serce, godzien być moim Przyjacielem, widzę go zawsze z moim ukontentowaniem, ponieważ go widzę wposródku cnoty.

AMELIA.

Poznam go zapewne, jeżeli będzie chciał kiedy nas odwiedzić; lecz chciałabym wiedzieć, co to jest za ieden, i jakie są jego obowiązki?

ALBRICHT.

Jest on wszystkim, ponieważ jest cnotliwym, jest szlachetnym przez swoje urodzenie, pochodzi z Familii tych, ktorzy dla swoich zasług najpierwsze w Narodzie naszym posiadali godności... Niczym się innym nie zatrudnia, chociaż do wszystkiego
go



go zdatnym, iak tylko azeby Temu obowiazkowi zadofyc uczynil, izby byli Ci wszyscy fzcześliwemi, ktorzy od Iego zawisli władzy; kon- tent ze fwoiego ftanu, nie żada wię- cey iak tylko wydoskonalic fwoię dufzę przez różne umieiętności... Opowiadając mi życie fwoie, ktore w ustawicznych było przypadkach i w ktorych iako mądry i cnotliwy nigdy nieporuszonym pokazał fię; o- tworzył mi ferce fwoie, przyfiągł bydź moim Przyjacielem, rowney odemnie wyciągając wzajemności... Masz więc moia corko Portret A- dolfa wzbyt fzczupłych opisany o- brębach.

A M E L I A.

Słuchałam z iak naywiększą pilnością tych pochwał, dzieląc z nayukochańszym Oycem rowne u- kontentowanie, i obiecuiąc nieufan- ny Iego cnoty szacunek.

Albrycht odchodzi.

SCE-



SCENA II.

ADOLF i AMELIA.

ADOLF.

Pod niebytność Albrychta zastanawiam się, jeżeli mam wnieść do Ciebie śliczna Amelio? czyli się zatrzymać; ależ wiedząc że jesteś córką Jego, a żywym iako Ojca swego wyobrażeniem, chcę się napatrzyć cudownym twoim wdziękiom i wonych się kochać... Lecz jakimże byź trzeba człkiem, ażeby stać się Ich godnym... Piękna Amelio! jesteś jeszcze młodą, lecz dojrzałego rozładu... Twoja nayprzyśtoynieysza postać, wzrok naymilszy, wesołość serca, piękność nayofobliwiza, wdzięki naypowabnieysze, miła żywość, wysoki rozum każdego zadziwia, i nadzwyczajne sprawuje ukontentowanie.

AME.



AMELIA.

Serce moje nie iest tkliwe, żadną nieobarczone miłością, unika od oney poznania, albowiem znajomość ta rodzi na czas nieszczęśliwości; poważać tylko i fzanować może nie zasiegając podobania się sposobow.

A D O L F.

Nowa zaiste pobudka wprowadziła Mnie w ten Dom iuż nigdym nie spodziewał się, ażeby miłość memi rządziła krokami... Rozumiałem, że tylko fzanuję Albrychta, i że chcę z niego nauczyć się doskonałych rozmow, a wrzeczy famey bawię się słodkim lecz krotkim widzeniem naymilszey Amelii, gdy w tym czasie zasze okoliczności przymuszają mnie, ażebym z Dobr swoich oddalił się, będąc przecie do Wieyskiego przywiązanym życia, nie mogę się odważyć opuścić go; a nadewzfyztko przywiązanie do Albrych-



brychta, i ten szacunek, który mam do Ciebie śliczna Amelio, jest największą tamą do rozłączenia się.

A M E L I A.

Jakaż jest przyczyna tak nagłego WćPana odjazdu.

A D O L F.

Jeden z Przyjaciół moich, zostając w nieszczęściu potrzebuje odemnie wsparcia, ażeby z niesprawiedliwego udania mógł być przezemnie wyzwolonym, i to jest, co nagli do wyjazdu.

A M E L I A.

Odzjazd WćPana powinien mi być miły, bo cnota z domu lego wyprowadza.

SCE-



S C E N A III.

ALBRICHT i ciż sami.

ADOLF do ALBRICHTA.

Przyszędłem cię pożegnać ko-
chany Albrychcie i serdecznie jako
swego uściskać Przyziaciela przytula-
jąc go do Piersi swoich... Spoyrza-
wszy zaś na Amelią jednę z najuro-
dziwŹszych twoią Coreę, więcey nad
te nie rzeknę słowa bądź zdrow.
Odchodzi.

*ALBRICHT stanęwszy w zadumieniu
sam do siebie mowi:*

O AdolŹie! iuż to mnie odŹępu-
iesz? Wcoż się obrocą moje ro-
kosze ktorem z Tobą przepędzał...
coż pocznę, gdy Cię oglądać niebę-
dę.

AME-



AMELIA.

Moy Oycze, słuszna rzecz, że tak jesteś przywiązany do Adolfa, bo sądzę, że bydz musi godnym tego przywiązania; więc ieżli mu wzajemnie oddam moje serce, uczynię rzecz sprawiedliwą, *na stronie* Tak jest Adolfe, Kocham Ciebie bo i ty nas kochasz... Za coż mam bydz niewdzięczną... Jesteś nieprzytomnym, może innych obierzesz Przyjaciół, może zapomnisz o Amelii i Albrychcie... Nietrzymam jednak abys to miał uczynić... O Adolfe! Ja ciebie zawsze kochać będę ale może cię śmierć nam odbierze lub jakie przypadki.



AKT



A K T II.

Dekoracya Teatru odmienia się wprzeczroczyste Pole: i bayne łąki trawą okryte, gdzie niegdzie strumienia ze źrzodeł ściekające.

SCENA I.

ALBRYCHT i AMELIA.

ALBRYCHT.

O naturo! iak twoie Dzieła są nazbyt doskonałe, a moje tego wżysfkiego poznanie nazbyt słabe; w tym Amelia westhnęła, Albrycht obruciewszy się, do Niey mowi: Tak jest moia Corko, twoie serce rownie tkliwe iak i moje na te piękności, czuie niezmierne ukontentowanie z tych słodyczy natury.

AME-



AMELIA.

Wyznaię ci prawdę moy Oycze, że inna jest przyczyna tych moich iękow, odiazd Adolfa wszystko mi zmyśli wybiia, o niczym innym procz Jego nie myślę... Serce moię ktore jest tak mocno przywiązane do Ciebie rownie i do Adolfa, czuie przywiązanie, Jego wspomnienie jest przykre = Nieupłynęło wiele czasu po wyieździe Adolfa, mnie się zaś zdaie niezmiernie długim przeciagiem = zawfze mi się w oczach snuie postać Jego... zdaie mi się, iż słyszę głos Jego, rozumiem że czytam w oczach tę żywość ktora porywa serce, i tę słodkość ktora każdego zniewala przyiaźń... ach! jeżeli on jest szczęśliwym dla innych przyiaźni; będzie i dla naszey: ponieważ Ty moy Oycze tak jesteś lemu przychylnym, to powiedziaszy pada na łono Oycza zarumieniona wstydem.

B

AL-



ALBRYCHT. uściskaoszy ją rzetnie
do niej.

Moja Córko poskrom w sobie
te serdeczne zapawy, które stają się
nagannemi iak prętko tak są zbyte-
czne— Cel moiey edukacyi ten był,
ażebym Cię uczynił Panią swoich
namiętności, nie czynisz temu koń-
cowi zadowolyc, kiedy od kilku dni u-
ważam ciębie niespokoyną

AMELIA.

Niestety! uznaję że prawda mo-
wi przez usta twoie Nayukochańszy
Oycze; lecz serce moje wzięło go-
re nad wszystkim; wiem że więcej
Ciebie kochać niż Adolfa winnam,
átoli każde wspomnienie o nim spra-
wuje we mnie niespokoyność.

ALBRYCHT.

Widzę że kochasz Adolfa, ale
ieżeli też wzajemnie kocha cię Adolf,
był-



byłbym iednym znayszczęśliwŝyŝych
ludzi. *Amelia odchodzi.*

Tu Teatr okazuje Pokoie Albrychta.

SCENA II.

ADOLF i ALBRYTH.

A D O L F.

O Albrychcie! iakże sobie winŝu-
ię, że iuż ieŝtem z Tobą, żadna
mnie iuż rzecz od Ciebie nieoder-
wie... Oyciec Amelii powinien mi
bydź zawsze miłym. Lecz kędyż
ieŝt ŝama Amelia? nie będeż mogł
oney widzieć? ieŝt to ieŝtżce rzą-
dzą moiego ŝerca... Czyliż tu nie
nadeydzie? iakże, może ŝię Iey nie do-
czekam, poyde oney ŝzukać.

ALBRYCHT.

Poŝrzegam iaŝnie miłoeść two-
ią Adolŝie ku moiey Corce, kto-
ra Ci nie przyŝtoi ani nawet zdo-
bi.



A D O L F.

Dobrze tedy moy najmilszy Albryhcie; iesteśmy tu teraz z sobą, chcę Tobie moje otworzyć myśli. Jesteś Ty moim Mistrzem, przez swoje rady, chcę cię mieć ieszcze rządcą najmilszey moiey nadziei. Kocham Albryhcie, kocham mowię zaślugi i cnotę, kocham twoię corkę, która jest twoim wyobrażeniem, niechciałem Iey tego powiadać, nie-
uwiadomiwszy w przod Ciebie o tym... Mogęż bydz godnym Iey miłości, pozwalaze mi onę kochać?

ALBRICHT.

Jesteś ieszcze mlodym, iesteś nazbyt tkliwym, namietności zbyt żywe zawsze są naygorzemi racyami, ktorym smutek pospolicie zwykł towarzyszyć.

A D O L F.

Moy Albryhcie Corka tvoia jest Tobie podobną, niezaczalem
wprzod



wprzód kochać Amelii, ażem pier-
wey ją przestał widzieć, ponieważ w te-
dym poznawać począł Jey szacunek,
i o Jey sądzić postępkach.

ALBRICHT.

Chcietże mnie cierpliwie po-
słuchać, znam ja dobrze całą dobroć
twoiego serca, i czystość twoich za-
myślow, ale chciet tylko uważyc,
że iesteś wielkiej Familii, a moia
Corka niższego od Ciebie urodzenia,
mogłbyś bydz z tego niekontent, a
tak moia corka zoitałaby nieszczę-
śliwą.

A D O L F.

Ach! Albrychcie, snać niepoznaiesz
mnie ieszcze zgruntu, gdy takim mnie
sądziłz; nic mnie do Twoiey nie
ciągnie Amelii procz iedney Jey
cnoty, którą tak mocno szanuję; że
daleki iestem od tego, ażebym szu-
kał iakiego marnego zysku. *Albrycht*
odchodzi.

SCE-



SCENA III.

AMELIA i ADOLF.

AMELIA mowi z radością na stronie:

Ach! widzę nayukochańszego Przyjaciela, na ktorego tym wzglądam okiem, którym patrzeć zwykły ferca kochające; do *Adolfa*. Wszelkie te umartwienia, ktore odiazd WćPana przyniosł, potym, nieustające rządze iak nayprętszego Iego powrotu, wżysztko to radość z Iego przybycia uskromiła.

ADOLF.

Zwielkim wprawdzie ukontentowaniem slyszę o tym, ale nakoniec oznaymuję, że powtornym odiazdem chce się od nich oddalić.

AMELIA.

I iakże znowu nas WćPan powtornie opuszczasz? i iuż zapominasz o Albrychcie i Amelii.

ADOLF



A D O L F.

Opuściłem was wprzody bo tego wyciągał Interes mego Przyjaciela, teraz was opuszczam nie dobrej woli; ale iedynie przeto aże bym się z tą oddalił.

A M E L I A.

Ach! Adolffie, zkadże ta pochodzi rozpacz? zkad ten smutek? czyliż nie możesz zausać Albrychtowi;.. Czekaay. poydę go szukać aby cię swoją pocieszyl radą, wiesz Iego dobre serce ku strapionym ludziom.

A D O L F.

Nie, Amelio iuż to rzecz daremna.

SCE.



SCENA IV.

ALBRYCHT i też O'oby.

ALBRYCHT.

Poznaię doskonale stan, który was ma potkać, szukam tedy sposobu zaspokoienia onych, przekładam różne pobudki, pokazuję zbyteczną porywczosć w Ich zamysle.

A D O L F.

Trzeba więc ażebym was opuścił, iakoż nieodwłocznie bo jutro...
odiadę. *Odchodzi.*

A M E L I A.

Widzę że Adolf jest nieszczęśliwym, ten odiazd Jego jest gwałtowny, a nie zdobrey pochodzący woli—
Doznaię ja tego wżysfkiego strapienia, ktore On ponosi, Jego smutek jest moim własnym... Adolf jest iedyną zabawą ferca moiego, może
ko.



kogo innego kochać oprócz Amelii,
lecz moja miłość nie będzie inną,
iako tylko dla niego. *W tym płacze.*

ALBRYCHT.

Niespodziewałem się nigdy mo-
ia corko, ażeby miłość tak gwał-
towna, miała wziąć górę nad two-
im rozumem; czyliż dla tego iżeś
go miała szczęście poznać, chcesz
żebyś była od niego kochaną? któż
wie iezli Adoif w inney się nie za-
kocha osobie, i czy mu gdyby cię
kochał, Familia Jego na przeszko-
dzie nie będzie. *Amelia odchodzi.*

SCENA V.

FERDYNAND i ALBRYCHT.

FERDYNAND.

Adolf: dobry WćPana Przyjaciel
przesyła mu przezemnie ukłón=
Zanurzony w kochaniu nic innego
nie





nie czyni iak tylko nieustaiacą pro-
wadzi walkę między rozpaczą a na-
dzieią; wystawuiąc zaś sobie przed
oczy wszystkie wdzięki i powaby
Amelii Corki Iego, wszystkie Iey
nayosobliwsze przymioty, tym bar-
dziey bywa strapiony, im bardziey
się w onych zakochał. Czyli się ia-
ką bawi rozrywką, czyli też w nayu-
czciwzych zostaie kompaniach, za-
wsze mu przed oczyma stoi Amelia,
a równaiąc ią z innemi nic nie mógł
widzieć do niey podobnego; usta-
wnie powtarza Iey Imie... Krewni
widząc go bydź tak mocno strapio-
nym, starali go się od tego zamysłu
przez rozne odwieść sposoby ponie-
waż chcieli ażeby inney Osobie od
nich upatrzoney, swoią poświęcił
miłość, Jednakże lubo on był Pa-
nem swoich namiętności; odbierał
wizelako Ich rady z wielkim uszano-
waniem, niemogąc nigdy na nie ze-
zwolić; odpowiadał Im zawsze z iak
naywiększą skromnością, w żadne z

one-



onemi nie wchodząc sprzeczeki, tylko żadaiąc, ażeby ich do tegoż kto-
re sam miał o Amelii przyprowadził
rozumienia = zmiękczył naostatek
krewnych swoich, tak dalece, że oni
sami pragną iak nayprzedzey rządze
Jego widzieć uskutecznione, kazali
przeto oznaymić Wc Panu ażebyś tę
tak wielką miłość Adolfa ku Ame-
lii corce swoiey, chciał pomnożyć i
uczynić wieczną, pozwalając mu zo-
stać Iey mężem.

ALBRICHT.

Odbieram z ukontentowaniem
te od Wc Pana oświadczenie, ale chcę
utaić radość swoię donosząc kre-
wnym Adolfa, i pokazując sposob
zakochania się w moiey corce, oraz
szczupłość majątku moiego, naręście
niebezpieczeństwa wyniknąć mogące,
z przyczyny zakochania się może śle-
pego, a tak sprzeciwię się przez czas
nie iaki Ich zamiśłom = Ze zaś kre-
wni pragną usilnie tego związku,
po-



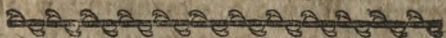
pozwalam aby było przywiedzione do skutku, lecz o tym nie powiem Amelii, chcąc większą zachować radość za przybyciem Adolfa, i z iego przytomności i z tak porządanej dla niej wiadomości.

FERDYNAND.

Nie omieszka Adolf iako naysprzedzey powrócić do wsi swojej, szuka On szczęścia znaleźć iedyną swoję Amelią, do czego miłość dodaje mu pospiechu. a rozkosz z tąd wynikająca zawsze mu przodkuie.



AKT II.



A K T III.

Teatrum oznacza Ogród, po którym Amelia sama iedna przechodzi się smutna, a potym nad będącym tam kanałem, na murawie siada, w tym wchodzi Adolff w patruie się w Jey Twarz, na koniec widząc ją strapioną, daie Jey się widzieć, Ta za pierwszynn postrzeżeniem woła głosem.

Tyżes to moy Adolffie.

ADOLFF.

Tak iest, Ja iestem Adolff, naypięknieysza Amelio! Ja ktory iuz nigdy Ciebie nie odstapię; Albrycht na toż zezwala, a Amelia temu opierać się nie będzie. W tym bierze ją za rękę, Amelia mu się wydierać chce, a ten ją zatrzymuje, na co też przychodzi Albrycht, k oremu Oboie do nog upadaia, mowiac do niego

ra-



razem: Wspólnie okazujemy wielkość miłości wzajemney ku sobie, przez wielkość czynionego dziękczynienia,, Jesteś Ty iednym z najszczęśliwszych Oycow, uczynisz też iedno z najszczęśliwszych Małżeństwo.

ALBRYCHT.

Dawno Ja oczekiwałem tego, ażeby iak nayprędzey widzieć Was szczęśliwemi, razem i Siebie przy Was szczęśliwym; daię zatym Rodzicielskie błogosławieństwo... Niechay serca wasze po swoim złączeniu się czują ustawiczne rozkoszy. ktoreby wynikały z Jch miley i społecznosci=Bywa to czasem, że Małżeństwo iak prędko w iedno spoią się ciało, stygną w tey miłości, ktora była przed ślubem, mniey mają szacunku iedno ku drugiemu, czynią częstokroć z siebie ofiary nie ustaiącey zgryzoty=Lecz Wy przeciwnie czynicie, ktorzy iak w początku wielkiey doznawaliście pomysł-



myślności, tak onę zawsze utrzymy-
wać staraycie się, równie zawsze ku
sobie tkliwi, równie siebie kocha-
jący, równie mający na siebie
względy, zawsze tym bawiący się,
coby Jm było razem pożyteczno i
miło.

ADOLF i AMELIA razem.

Używać będziem tych wszyft-
kich pomyslności, ktore w prawdzi-
wym i kochającym mogą się zda-
rzyć Małżeństwie sami z sobą dość
miłą będziem rozrywką, nie po-
trzebując więcey do swojego obco-
wania. *(odchodzą wszyscy.)*

*Zařtona się spuszcza, a Muzyka grać
zaczyna, i Teatrum czas nieiaki pau-
zuie, w krotce daie się widzieć po-
mieszkanie Adolfa.*

SCE-



S C E N A I.

FERDYNAND i ADOLF.

ADOLF.

Gdy już na Wsi życie swoją prowadzę, wystawiam sobie te dni szczęśliwe, które po swoim wiodę złączeniu, wszystkie okoliczności które Mnie w tym utrzymują szczęściu, chcey więc i Ty Ferdynandzie korzystać z tego momentu w którym twoy przyjaciel pokazał się tkliwym, daj się nakłonić do stanu Małżeńskiego, abyś serce swoje poświęcił tey miłości do ktoreyby rozum był przewodnikiem.

FERDYNAND.

Jak to? Jaż mam porzucić moię nieczułość, oddamże się miłości: która jest przyczyną całego mego nieakontentowania—Ktoż wie
ieże-



ieźli dostanę takiej żony, ktoraby
rownych ze Mną była sentymentow?
ktoraby chciała moje uważać chu-
mory; ktoż wie ieźli nie trafię na
taką ktora w brew przeciwić się bę-
dzie zamysłom moim, od ktorey ro-
wnie nie będę kochanym... Ah! moy
Przyjacielu te mnie twoie myśli
przerażają strachem, bo zdaie mi się,
że chcą spokoyność moję odebrać.

A D O L F.

Nie mały przeciąg czasu iako
z nami żyiesz i ieźliczeź widzieć
twoja imaginacya niedozwala ci
tey roskofzy, ktorey ja z moią
żoną używam... Trzeba kochać
i razem bydź kochanym, ażeby nie
bydź martwym wszystkim zabawom
i uciechom... Wten czas kiedy ser-
ce moje iest smutkiem scisnione,
Amelia nayukochańsza bywa roz-
wefeleniem, wszystko mi wylatuie
z pamięci w Iey przytomności.

C

FER.



FERDYNANT.

Wszystko to rozeznaję, mam wam czego zazdrościć, ale abym naśladował, na to odważyć się nie mogę. *Odchodzi, Adolf pozostaje.*

S C E N A II.

ALBRICHT i AMELIA która go prowadzi pod ręce.

ALBRICHT.

Dla wzmagałacey się coraz większey słabości moiey widzę się być bliskim śmierci, chcę przeto pokazać ielzche dowód swoiego ku Wam przywiązania— Moie nayukochańsze Dzieci, wy którzy byliście mnie zawsze naymilszemi, którzy uszczęśliwialiście ciąg życia mego, otoż już nadzedł ten moment w którym się z wami rozłączyć podobno trzeba... *Adolfie którego serce*

mo-



moje kochało zawsze iako swego
syna, iako źródło uszczęśliwienia
mojej córki: wspomni też niekiedy
i na Albrychta, przywiedź na pa-
mięć Jego ku sobie przywiązanie—
Amelio! ktorey ja widziałem nay-
pierwsze lata, ktorey naypierwszy
głos do moich doszedł uszu, którą
kierowałem naypierwszemi myśla-
mi— Niedozwoliły Tobie Nieba, a-
byś Matką była, niepoznaiesz zatym
nateżenia tey miłości, którą mam
ku tobie, muszę ciebie opuścić.

ADOLF i AMELIA razem.

Sciśnieni smutkiem i boleścią,
całujemy ręce twoje i mowiemy z
iak naywiększym uczuciem, że nie
umrzesz Ty nasz Oycze! może Bog
cię zachowa przy życiu dla przykla-
du innych.

ALBRYCHT.

Chcieciecz wy żaloscia swoią
zatrzymać wyroki opatrznosci? i iak-

Cz

że

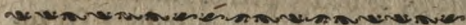


że wy ktorzy tylekrotnie wielbili-
ście rękę dobroczynną Wszechmo-
nego, będziecie szemrali przeciw
Jego woli, że nie idzie za waszą
chęcią? Słabi ludzie, spoyrzycie tak
w Niebo iako Ja w nie poglądam, a
nie będziecie śmieli ganić powize-
chnego porządku; bądźcie cnotliwe-
mi, a uczcie się odemnie umierać;
i to iest ostatnią ale razem naywię-
kszą nauką, którą ja wam daię...
Przystąpcie bliżey do mnie, niech
was ucáluię i serdecznie usciskam..
Ach moy Boże! błogosław Adolfowi
i Amelii, aby zawize cnotliwemi
byli.





A K T IV.



S C E N A I.

ADOLF i AMELIA.

A D O L F.

Strata Oycy naszego, staie się nay-
okropnieyszą wrożką wżyskich
niezczęśliwości; mięzkał on z na-
mi, aby nas swoiemi zasilał radami,
i żeby pobudzał do stałości wzda-
rzonych przypadkach, lecz teraz gdy
nas odstąpił, któż nas zaratuje? Wście-
ta albowiem woyna między dwoma
Narodami z sobą walczącemi o chwa-
łę swoię i powodzenie, ta niezczę-
ścia po całym ćwiecie jest przyezy-
ną, a ztąd ciężary wynikające, dają
się czuc w nayodlegleyzich Kraiach,
kędy obywatel musi się wziąć do
bro-



broni dla obrony swojego Monarchy
i tych Prowincyi ktore wojna okro-
pna zniszczyła: Jakoż i dobra moje są
także zewszyskim spustofzone, tak
dalece, że mając przedtym liczne ma-
iętnosci, teraz tylko w iedney fczu-
płej wiosce mieścić się muszę; ale
nadewszysko ciągnie mnie żądza, a-
bym życie twoje Amelio uczynił
szczęśliwym—Przedam swoię ma-
iętność, odłożę część iedną na handel
Morski, który sam prowadzić my-
ślę.

A M E L I A.

Nie bez wnetrznego poruszenia
i mocnego żalu slyszę o tym, że się
zemną chcesz rozstać, a prawie mnie
porzucić; owożbym przedzey Ciebie
moy Mężu zmiękczyła i od tego za-
myśłu odwiodła, niech Cię do lito-
ści wzbudzą te łzy, ktore z oczu mo-
ich wylewam. (płacze)

A D O L F.

Nie, moja żono wcale tych my-
śli nie odmienię, lecz z Wieyskiego
ży-



życia do moich odeśle Cię krewnych,
ktorzy Ciebie ze wszelką przyimą
ludzkością, i zdam całe stranie
Ferdynandowi naywiększemu, z mo-
ich Przyjaciół, aby On twoie opa-
trywał potrzeby = Zostawiam Cię
tedy pełen umartwienia, dla tego że
w nieznośnym odieżdżam cię smutku,
*Sisnawszy się i pocałowawszy, Oboje
odchodzą, a Teatrum zakrywa się, w
tym Kapela koncert wygrywa, po skoń-
czonym koncercie, oznacza znowu Te-
atr apartamenta insze.*

S C E N A II.

KLOTYLDĄ i FERDYNAND.

KLOTYLDA.

Jak z każdej rzeczy dusze tkliwe
mogą doznać umartwienia, tak
też nayłacniey mogą być pociesz-
ne; = Amelia ma tę ulgę w swej
zgryzocie, ponieważ cieszy się, że o-
glą-



gląda w Corce swoiey Portret Adolfa, co Iey wybiia ten smutek, który ją trapi dla nieprzytomności Iey Męża.... Czyta ona w oczach swoiey małej Albertynki to wszystko, co w iey widziała Oycu, kocha ją iako zakład miłości Adolfa, kocha ją iako swoje dziecko, kocha ją iako nową dla siebie narodzoną roskosz, jest ona sama karmicielką swoiey corki, niedozwalając obcey osobie starania w pierwszey młodości znać doskonale, że nie jest dosyć dać życie, ale ieszcze potrzeba w łamym początku dać wychowanie, od ktorego zawił bieg dalszy całego życia.

FERDYNAND.

Ach! coż to za radość byź musi dla serca Amelii: Ta Matka cnotliwa widzi pewnie nadgrode swoiey cnoty w tym ukontentowaniu, ktore odnosi z Iey dziecinnych zabaw... Nie poznaiecie wy to co to jest za
ra-



radość bydź Matką, gdy nie rachujecie wszystkich momentow zabaw najmilszych. *Klotylda odchodzi.*

S C E N A III.

FERDYNAND i AMELIA,

Ktora wchodzi z lamentem trzymając za rękę Albertynkę córkę swoją, i czyta głośno List od Męża swego, tak napisany:

„Jedną już nogą
„będący w grobie moja Nayuko-
„chańza Amelio: te kilka słow
„ostatnich do Ciebie piśzę... Ach!
„iako jest okrutną rzeczą zawierać
„śmiertelnym zmrokiem oczy...
„Jedna niebezpieczna choroba przy-
„niosła mi zgon ostateczny. Już
„cię więcej oglądać nie będę, bo
„kończąc w krotkości wyrazu ten
„list, kończę i życie moje....

Adolf.

To

To przeczytawszy, mówi do *Albertynki*:

Nieszczęśliwa! już nie mam
 więcej Męża, nieszczęśliwaś i ty,
 bo nie masz już Ojca... Tyś go nie
 znała... Ty go żałować nie będziesz.
 = Lecz = ia = Ach! *Adolfie*...
 Chlubo moiego życia! pociecho mo-
 iej istności! już po tobie, na cożeś
 mnie opuścił? Czyliż ci nie było
 miłe życie z *Amelią*? nie porusz-
 łyście te łzy które wylewam...
 Na cożeś się rodziła kochana *Alber-*
tynko? czy na to, ażebyś w stracie
 iego większych doznawała nieszczęść.
Do Ferdynanda: *Ferdynandzie*! ie-
 stem ja teraz sierotą, a takie życie
 jest mi nieznośne; zostaję bez opie-
 kuna, a moja córka żadney mieć
 nie będzie pomocy; kędyż przecie
 znajdę cel taki, któryby był mnie
 uszczęśliwiający? *Ferdynandzie*!
 twoje dobrodzieystwa dla mnie są
 bez liczby, ieszcze chcę i tey łaski
 od ciebie dostąpić, abys mi powie-
 dział,



dział, jeżeli ten pochwalisz zamiysł,
i jeżeli radzisz, abym go przywiodła
do skutku, kieruy mną w wykonaniu
onego, byleś pocieszycielem w mo-
ich utrapieniach, od ciebie też za-
wiłło zaradzać o moim ulczęśli-
wieniu.

F E R D Y N A N D.

Amelio! twoy zamiysł może
mieć pomyslny skutek, a przyczyny
ktore cię do tego pociągają, są
sprawiedliwe.

A M E L I A.

Moy Ferdynandzie! czemużeś
ty przez tak długi przeciąg czasu,
z tey się pozbywał dobroci.

F E R D Y N A N D.

Dla tego Pani moja, ponieważ
zawsze o takiej myślę Niewieście,
ktorąbym uczynił szczęśliwą, a ta
myśl moja nigdy uskutecznioną bydz
nie może, gdyż nie mam nadziei,
abym



aby m znalazł taką; ieżli zaś znasz taką, ktoraby chciała do moiego przyłożyć się losu, spodziewam się, że na twym przestanie wybraniu.

A M E L I A

Znam ia iednę, lecz nie wiem, ieżli ci się podobać będzie.

F E R D I N A N D.

Ktoraż to iest ta Osoba?

A M E L I A.

Nie mogę ci iey teraz wymie-
nić, lecz ieżli przyidziesz po połu-
dniu mnie odwiedzić, będę się sta-
rała onę uczynić tobie znajomą.
Odchodzi z Albertynką.

F E R D I N A N D.

sam zostawszy, mowi do siebie:

Prawda to iest oczywista, że
iey serce czyni dla siebie wybor,
aby zaś to wybranie, było w iey
oczach dobre, żąda odemnie potwier-
dzenia



dzenia, nigdy w iey myśli nie postał
Ferdynand, nigdy ona moiey ku so-
bie nie poznała miłości. . . . Lecz ja
ieftem iey opiekunem, od kogoż się
o nią domagać mogę, ani też sam
oney tego powiedzieć nie ośmie-
lam się; darmo, muszę przestać tego
czego dopiąć nie można. = Ale
ktoż ieft, który na mieyfcu moim
o niey będzie miał staranie. *W tym
odbiera Bilecik od Amelii, i głosem go
czyta :*

„ Odważyłam się
„ dla przyczyny tobie wiadomych w
„ powtorne iść śluby małżeńskie, nie
„ zatrudniam się bynajmniey wy-
„ braniem: Jeden z naywiększych
„ przyacioł niegdyś moiego męża,
„ ieft naymilszy moiemu sercu, spo-
„ dziewam się ieszcze ściśley z nim
„ złączyć przez związek małżeński. . .
„ Ten mój postępek, wiem że nie
„ będzie zganiczny, gdy sobie obie-
„ ram Ferdynanda za męża, i wza-
„ iem od niego być pragnę obraną. „

Amelia.

SCE-



S C E N A IV.

AMELIA, ALBERTYNA i FERDYNAND.

FERDYNAND do Amelii.

Chciałem wprzód oświadczyć swoją radość, i razem pokazać swoją miłość, ktorey dotąd nie śmiałem otworzyć; ależ uprzedzonym od Pani zostaie.

AMELIA do Córki.

Moia nayukochańsza Albertynko, znaś ty doskonale, iak wielce cię kocham, same początki moiego życia, były początkami moiey ku tobie miłości, byłaś ty pociechą w moim utrapieniu, jesteś i teraz, dla ktorey ia iedynie żyć pragnę. . . . Znaś ty Leopolda, on nam był podporą w naszych potrzebach, on był pociechą w naszym zasmuceniu, on zaspokoił nasze zgryzoty. . . Ty go

<http://rcin.org.pl> kochasz



kochasz iako swego oycy, a ia iako
moiego przyiaciela; iezli zostanie
moim mężem, będzie ku tobie z tąż
samą przychylnością. = Corka Ame-
lii i Adolfa będzie wzaiem corką
i Leopolda.

ALBERTYNA.

Moia nayukochańsza Matynku,
mocnoś ty opłakiwała Adolfa, Leo-
pold był wtedy pociechą, mówiłaś
ty częstokroć do mnie: będzie on
twoim oycem, kocham go iuż za
tym . . . lecz ty mnie nie będziesz
iuż więcey tak mile całować, nie
będziesz moiey ścisnąć ręki, nie bę-
dziesz tak często mówić: o Adolfe!
Z tym wżyskim, iestem ia dobra,
i więcey cię nierownie kochaią,
niżeli Ferdynand.



A K T



A K T V.

W tej ostatniej Dekoracyi głębiej Teatru jest Miasto, w środku niego Rynek, kamienicami do koła ozdobiony, którym od Potzty idzie Adolf, i do stancyi Amelii wchodzi.

S C E N A I.

ADOLF i AMELIA.

ADOLF wziąwszy za rękę Amelią, która miała zakryte oczy, nie śmiejąc na niego spojrzeć, mówi do niej:

Już więcej nie miałem nadziei widzieć się z tobą kochana Małzonko, bom za umarłego był miany, lecz dziwnym i osobliwszym iakoś sposobem do pierwszego przyzedłem zdrowia. Wiedziałem ia doskonale,

że



że pisane listy moje ciebie nie do-
szły, ponieważ one były zabrane z
okrętami. Ja sam kiedy już mia-
łem powracać, wzięty byłem w nie-
wolą i zaprowadzony w odległe Kra-
ie, nie chciałem oznajmować o swo-
im powrocie, ażeby większa była
za przybyciem moim radość. =
Nakoniec z tą samą do ciebie po-
wróciłem miłością, z którą od niey
odjechałem, i którą zawsze lubo nie
przytomny zachowywałem ... Ame-
lio! opowiedzże mi też z swoiey
strony wszystkie przypadki swojego
życia, przywróć spokoyność, którą
była odebrała myśl nieustająca o
tobie. *Amelia nic nie odpowiada, tyl-
ko zalewa się łzami, i od niego się od-
wraca, a ten ją tym mocniej do siebie
przytula, i daley mowi: Ukochano
Amelio! ty swoje odemnie odrywasz
ręce, ty się odemnie chronisz...
gdzież uleciały te słodkie momenta,
w których eśmy żyli jedno dla dru-
giego, . . . twoie się łzy widzę pomna-
żają.*

D

AME.



AMELIA.

O Niebo . . . ty mnie nie jesteś
i nie będziesz już więcej moim mężem.
To powiedziawszy, załamuje ręce
i rozpaczac' poczyną.

SCENA II.

ANZELM, i też Osoby.

ANZELM.

Ach mój Boże! coż się to z tobą
dzieje moja najukochańsza Ma-
tuniu, ty płaczesz tak iako i ja, i
mój oyciec płacze wzajemnie, nie
nie chce do mnie mówić, a ja nie
wiem w czymbym przewinił.

ADOLF.

Tyżes' to za Mąż poszła? otoż
jest dla mnie najokrutniejszy nie-
szczęście! nie możeż już więcej ko-
chać Adolfa: Ach! zacożem nie-
szczęśliwy o tey się dowiedział wie-
ści, czemużem już nie zaginał! A-
melio! ty mnie sama możeż uwia-
domić,



domić, ktoż to jest, co na moim
mieyscu twoje posiada serce? *tu*
Amelia pada na łono jego, i chce całow-
wać go, ale on iey niedozwalając, mowi:
Te przychylności już mnie nie są
powinne, ale drugiemu twojemu me-
żowi, który ma tak iako ja prawo
onych się od ciebie domagać i przy-
mować.

AMELIA z żywością.

Adolfie! ieżeli ieszcze cokolwiek
ludzkości w twoim zostaje sercu, ie-
żeli znasz słodkie imiona meża i żony,
ieżeli iek cnoty rozpaczającej, ieżeli
Religia, ieżeli miłość miały kiedy
gorę nad twoim sercem, chcieyże
mnie posłuchać: Jestem ja zawsze
twoią żoną, która cię kochałam i
kochać będę mimo tego występku,
w tym cię upewniam. = Przyśięgam
tobie przy oltarzu, kędys i ty na
wzajem mnie przyśięgł; nie bez u-
kontentowania przypominam tobie
tę przyśięgę. = Ja moiey dopełnić
przyrzekam. . . . Niewiadomość, kto-



ra mnie uczyniła niešťczęśliwą, nie uczyniła mnie winną; nie jestem niewierną, ani wiarołomną, chcę się z tym ſzczycić, że m twoią iest żoną. . . . Adolfe! nie uczyniszże ty litości nad niešťczęśliwą? odbierzeszże ty ſwoim okrucieńſtwem iedyną pociechę, która iey zoſtaie, aby się twoją ſławiała żoną.

ADOLF z zadumieniem zapytuje się:

Ktoż iest twoy Mąż nowy? a w tym odbiera Bilet od Ferdynanda, który w głos czyta:

„Wieść potwierdzona o twoiej
„ śmierci, nas do tego, którym się
„ teraz brzydę, przywiodła małżeń-
„ ſtwa, to za twoim przybyciem ſta-
„ ło się rozerwano; nie możesz nas
„ więcey nienawidzić, ponieważ ie-
„ ſteś ſprawiedliwym, a my ieſteś-
„ my niewinnemi. = Byway zdrow,
„ iuż cię więcey oglądać nie będę. „

Ferdynand.



S C E N A III.

ALBERTYNA i Ciężsami.

AMELIA do Adolfa.

Oto jest twoja corka, razem i moja, możesz na nią miłym poglądać okiem; a jeżeli ją kochasz, i iej matka nie może być ci nie miłą.

A D O L F.

Cieszę się mocno z poznania corki, którą serdecznie iako własne i iedyne dziecko do siebie przytulam.

ALBERTYNA.

Nader niezmierną napełniona jestem radością z widzenia nayukochańszego Oycy, ktorego znać nigdy nie miałam nadziei. *Oblapsia go za nogi.*

SCE -



S C E N A IV.

FERDYNAND, ADOLF, AMELIA,
ALBERTYNA, ANZELM.

FERDYNAND

*ściska Adolfa, i kłeka na kolana przed
nim, temi do niego mówiąc słowy:*

Postepku mego sama niewinność jest
przyczyną, znam się do tego, że
przewinił, widzę twarz twoją frodze
ku sobie zagniewaną, ale w tym
wykroczeniu, izalib nie ubłagam
ciebie kochany Adolfe! nie daru-
iesz że mi tey urazy, i wiecznie
odpuścić nie raczysz?

A D O L F

podnosząc go i całując w głowę, mówi:

Gdybym cię widział kiedy spo-
sobnego do iakieykolwiek lekkosci,
nigdybys moim nie był przyiacie-
lem, zła intencya bład czyni, ale
omyłka uwalnia od winy; ubolewam
nad



nad tobą, i chcę bydz tobie pocie-
chą. = Kocham cię Ferdynandzie,
iakoim cię zawsze kochał przed mo-
im odiazdem, kochay też i ty mnie
wzajemnie, nie chcę żadnego innego
usprawiedliwienia, przyiaźń nie ma
obłudy w swoich postępkach. Chciy
spoyrzyc na Amelią, ona ciebie ko-
chała, zasluguie też na twoie przy-
chyłności, chciy patrzyc na nią,
niczego się ia po tobie nie lękam,
bo wiem, iżes iest cnotliwym.

F E R D I N A N D

*przystępuje do Amelii, i wziąwszy ją
za rękę, rzecze do Adolfa:*

Oddaie ci Przyiacielu tę rękę,
ktora wprzod do ciebie niż do mnie
należała, a upraszam oboygą, abyś-
cie mieli stłanie o doskonaleniu
mego syna = Ja wstępując do Kla-
sztoru, na zawsze od was oddalam się.

AME-



AMELIA do Adolfa.

Opuśćmy i my świat wielki,
przenieśmy się do Wsi swoich z temi
Dziećmi, które powtornie są odku-
pione, kędy znowu dni szczęśliwe
przepędzać będziemy. Znaleśmy
tam szczęście swoje, którego nigdy
nie utracamy; odbieramy od Dzie-
ci swoich te względy, które przed-
tym Albrychtowi sami czyniliśmy.

K O N I E C.



